

Anika Radzka-Nowaczewska

### **Wata cukrowa w mroku\***

*Światło w mroku* to romans paranormalny i zarazem debiut autorki kryjącej się pod pseudonimem I. M. Darkss. Historię nieszczęśliwej miłości Eli i Jacka poznajemy z ich własnej perspektywy, bowiem narracja jest prowadzona na zmianę bezpośrednio przez nich, dzięki czemu mamy okazję obserwować ich wszystkie myśli i emocje, targające obojgiem bezustannie i bezlitośnie. Początkowo Eli jest jedynie zwykłą nastolatką, jednak szybko dowiaduje się, że pochodzi z rodu Lamandi, Dzieci Słońca, czyli istot Światła. Historia Jacka, który żyje już prawie 400 lat, jest nieco bardziej skomplikowana. Jest on w połowie Temenem, czyli Potomkiem Nocy, istotą mroku, a w połowie Lamandi. Jego ojciec, Temen, oszukał jego matkę, by spłodzić hybrydę, a Istera zorientowała się w jego intencjach dopiero, gdy była już w ciąży. Gdy Jack dorasta i decyduje się na przejście inicjacji, by żyć wiecznie, matka poprzysięga mu, że będzie cały czas cierpiał. i słowa dotrzymuje – odbiera mu ukochaną Astrię, a także zatruwa życie na każdym kroku. Nic więc dziwnego, że Jack jej nienawidzi i jest ona dla niego zaprzeczeniem Światła.

Nasi bohaterowie spotykają się w okresie Diamentowej Pełni, czyli w momencie, kiedy potencjalne moce Eli i jej pochodzenie stają się wyczuwalne dla innych Lamandi i Temenów. Prawie dziewiętnastoletnia Eli zostaje napadnięta przed nocnym klubem przez Temena, a Jack ratuje jej życie, rzucając napastnikiem niczym lalką za pomocą umiejętności przypominającej telekinezę. Jack mówi jej, że jest jedyną osobą, z którą będzie teraz bezpieczna. Bohaterka już wtedy zauważa, że jego oczy są „zupełnie inne niż... Niż wszystkie.” (s. 22) Wkrótce okazuje się, że Eli, czyli Eliara, podobnie jak jej imienniczka z mitu, może kontrolować Heliodon, artefakt w formie kamienia, który potrafi pochłonąć moce Światła. Legenda głosi, że jedynie Wybraniec, który ma czyste intencje, ma szansę odnaleźć Kamień.

\* Recenzja książki: I.M. Darkss, *Światło w mroku*, Msc. wydania: Gdynia, Wydawnictwo: Novae Res, Rok wydania: 2016, ISBN: 978-83-8083-173-5, s. 326.

Książka została zakwalifikowana przez wydawcę jako fantasy, jednak uczciwość recenzencka każe mi napisać, że jest to przede wszystkim romans. Trzy czwarte tekstu bowiem to opisy uczuć Eli i Jacka w stosunku do siebie, a wątki fantastyczne to jedynie delikatnie naszkicowane tło ich uniesień i wzlotów emocjonalnych. Bohaterka myśli: „Chodzi głównie o tego skomplikowanego, skrajnego i seksownego supermena. Chyba polubił zabawę w ciepło – zimno. Raz daje mi jednoznacznie do zrozumienia, że chce być ze mną, a innym razem odpycha mnie, jakbym była jego największym przekleństwem” (s. 234). Jack z kolei tak to widzi: „W ciągu kilku następnych dni wszystko, co działo się między mną a Eli, było znakiem zapytania. Jedną wielką i pochłaniającą mnie niewiadomą. Tak naprawdę myślałem i myślę głównie o tym, jak postrzegać nasze relacje. Jestem rozdarty. Chcę pchnąć to dalej i wiem, że Eli też chce. Mimo to w głowie siedzą mi te wszystkie przeszkody i moja przeszłość” (s. 156). Jeden z rozdziałów w całości jest poświęcony wyprawie bohaterów do wesołego miasteczka, które uwielbia Eli – możemy dowiedzieć się w nim, że jadą rollercoasterem i skyflyerem i oczywiście jedzą watę cukrową we wszystkich dostępnych na stoisku kolorach. Chyba trudno o bardziej sztampową randkę.

Na miejscu Eli chciałabym dowiedzieć się jak najwięcej o rodach Lamandi i Temenów, a także Heliodonie, a po pierwszym ataku Temenów na swój dom z pewnością niezwłocznie ukryłabym gdzieś rodzinę. Jednak głowa bohaterki jest tak zaprzątnięta Jackiem, że nic innego w jej życiu się nie liczy. Czytając o jej reakcjach emocjonalnych, odniosłam wrażenie, że powinna mieć raczej czternaście-piętnaście lat, a nie dziewiętnaście. Wydawałoby się również, że Jack, który żyje już prawie 400 lat, miał wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się kontrolować swoje emocje i załatwić spór z matką. Z psychologicznego punktu widzenia mężczyzna, który ma długotrwałe problemy z rodzicielką, powinien mieć kłopoty w budowaniu relacji damsko-męskich, co rodzi potencjał na ciekawy wątek, niestety tu niewykorzystany. Ponadto, gdy porwano młodszą siostrę Eli, Jack po prostu poinformował, że ją odbił i nie było żadnego opisu walki, którą wtedy stoczył. z kolei o umiejętnościach Lamandi dowiadujemy się jedynie, że potrafią wytworzyć światło w dłoniach i mają „moc uleczenia” (s. 69.). Wszyscy Lamandi i Temeni powinni być zainteresowani dziewczyną, która jeszcze nie przeszła inicjacji i ma kontrolować najpotężniejszy w ich świecie artefakt, powinni podejmować próby nawiązania kontaktu z nią i przekonywać do realizacji swoich celów. Pisarka miała naprawdę wiele okazji do rozbudowania fabuły, jednak tego nie zrobiła.

A dlaczego? Wynika to z faktu, że główni bohaterowie *Światła w mroku* są jednocześnie centrum utworu – a przez pierwszoosobową narrację dowiadujemy się jedynie, co

ich spotyka lub spotkało w przeszłości i co myślą, reszta świata przedstawionego poza nimi jest przez autorkę pominięta. Co gorsza, jej sposób konstrukcji bohaterów pozostawia wiele do życzenia. Jediną cechą Eli jest to, że jest uparta, a Jack z kolei ma wielką moc Ciemności i nieciekawą przeszłość. Jeszcze gorzej jest w przypadku postaci drugoplanowych – o Granie wiemy tylko tyle, że to najlepszy przyjaciel Jacka, wielka intrygantka Astria, zamiast próbować sprytnie przekonać do siebie Eli, mówi jej jak na spowiedzi, czemu odeszła od Jacka, a jeszcze większa kombinatorka Istera ma dosłownie jeden pomysł, oparty na mocy innej osoby (która nie wiadomo czemu jej pomaga), by pokazać Eli, jaki był kiedyś Jack i zniechęcić ją do niego.

Styl pisarki jest dość charakterystyczny – w większości pisze bowiem krótkimi zdaniami, czasem składającymi się z zaledwie dwóch do trzech słów. Przedstawiając emocje bohaterów często używa języka potocznego, przekleństw, wyzwisk i wulgaryzmów. Zakres słownictwa autorki jest niezbyt szeroki, a ze środków stylistycznych używa tylko epitetów i nielicznych porównań, co widać to wyraźnie zwłaszcza, gdy któryś z narratorów jest szczególnie wzburzony – powtarza wtedy dane słowo trzy razy. Co więcej, robią to oboje, przez co ich style po prostu zlewają się w jeden. Ponadto w tekście możemy natknąć się na takie zwroty, jak: „nałożyć obrus” (s. 39), „uśmiecham się cwanie” (s. 134), „te kilka dni były dla nas sporym zbliżeniem” (s. 156), czy „opłata dłońmi moją twarz” (s. 308).

Reasumując moje wrażenia po lekturze tego utworu, nie przekonali mnie ani monotematyczni główni, ani płascy drugoplanowi bohaterowie, mam ponadto poczucie, że autorka pominęła bardzo istotne elementy historii, które mogłyby zbudować spójną fabułę i wzbogacić świat przedstawiony, by stał się on wielowymiarowy i wiarygodny. Moja głodna wyobraźnia nie została w żadnej mierze zaspokojona. Co gorsza, trudno w tym utworze znaleźć jakikolwiek temat do refleksji – a walka dobra ze złem w fantasy jest przecież idealnym pretekstem do wprowadzenia tego typu przemyśleń. Czytelnikiem docelowym tej powieści jest bowiem bardzo młoda osoba, która nie ma doświadczenia czytelniczego, szczególnie w utworach fantasy, i ma ochotę po czubek głowy zanurzyć się w świecie emocjonalnym dwojga ludzi, którzy chcą, ale nie mogą ze sobą być. i zapewne, w przeciwieństwie do mnie, sięgnie po drugi tom tej historii. Co niniejszym zdecydowanie odradzam.